



Aleksandra Keller RADOMSKA OMERTA

Twórczość nr 6 / 2014

W rankingach badających poziom zadowolenia z życia w danym mieście zajmuje ostatnie miejsce. Radom – miasto królewskie i – jak twierdzą w sondażach mieszkańcy – najsmutniejsze miejsce w Polsce. Miasto milczenia i zapomnienia. Także o czerwcu 1976 roku, „ścieżkach zdrowia” i „radomskich warchołach” ...

Opinii publicznej łatwiej pamiętać o karnawale „Solidarności” z sierpnia ’80, strajkach w Stoczni Gdańskiej, ofiarach w kopalni „Wujek”, wreszcie o stanie wojennym, który na całą dekadę zamroził społeczne więzi, choć kto wie, czy nie przyspieszył także demontażu systemu. Tak, te wydarzenia opinia chce pamiętać – mają swoją dramaturgię, tragiczną ofiarę bezbronnych, do których w imieniu „prawa” strzelała milicja. Radom ’76 w świadomości wielu nie istnieje. Nie ma nośności, a może nawet nie jest dostatecznie szlachetny, by go przywoływać. Wszakże protestującym „puściły nerwy” – podpalono budynek Komitetu PZPR, spłonęło kilkanaście samochodów, zdemolowano i splądrowano około setki sklepów. To zbyt haniebne, dalekie od biblijnej prawdy, by „zło dobrem zwyciężać”, głoszonej przez księdza Jerzego Popiełuszkę podczas legendarnych kazań w kościele p.w. św. Stanisława Kostki w Warszawie.

A może Radom musiał taki być? Musiał przyjąć na siebie tę rolę „błędów i wypaczeń”, by Gdańsk mógł ich uniknąć? I jeśli dziś milczy, dziś nie chce pamiętać – poddaje się tamtej manipulacji, której już 26 czerwca 1976 roku użyły władze, by potępić i zdyskredytować protestujących, utwierdzić wszystkich w przekonaniu, że mają do czynienia z „radomskimi warchołami”... Dlatego na okładce najnowszej książki Wojciecha Pestki – *Powiedzcie swoim* – wybrzmiewa dosadnie cytat z telefonicznej rozmowy Edwarda Gierka z ówczesnym I sekretarzem radomskiego Komitetu PZPR, Januszem Prokopiakiem: *Powiedzcie tym swoim radomianom, że ja mam ich wszystkich w dupie i te ich wszystkie działania też mam w dupie. Zrobiliście taką rozróbę i chcecie, by to łagodnie potraktować? Te warchoły, ja im tego nie zapomnę.*

W tej książce Radom dostaje nie tylko kawałek własnej historii, jakkolwiek trudnej, lecz o istotnym znaczeniu dla tkanki społecznej. *Powiedzcie swoim* podejmuje próbę przełamania swoistego prawa omerty, które fakty wiadome wszystkim nakazuje przemilczać za cenę świętego spokoju (jak widać po wynikach sondaży społecznego zadowolenia – z marnym skutkiem). W samej książce wątek miasta i udziału jego mieszkańców w czerwcowych protestach (a może zamieszkach?) pojawia się jako tło. Wydaje się, że autor świadomie zrezygnował z szerokiego rozbudowania tej części fabuły. Wypadki radomskie i samo miasto z atmosferą lat siedemdziesiątych. Pod względem konstrukcji fabularnej powieść Wojciecha Pestki jest dość ascetyczna, skoncentrowana na soliście-głównym bohaterze i zróżnicowanej warstwie tekstowej – a więc w warstwie zdarzeniowej przybiera statyczną formę, poza kategorią spektakularności.

Zachowawczo (?) określono ją jako powieść polityczna. Jednak po lekturze odnosi się wrażenie, że to wyraźne zakwalifikowanie gatunkowe nie jest do końca czyste, nie oddaje całości znaczeń; *Powiedzcie swoim* pozycjonuje się gdzieś na pograniczu gatunków – literatury faktu, kryminału, reportażowej publicystyki, wywiadu, a nawet paraboli czy powieści z

kluczem. Nadrzędną rolę sprawuje tu jednak literackość i zamysł autora, a ten zainicjował proces dekompozycji klasycznej formy przekazu. Książka rozsypuje się (niczym skoroszyt pełen fiszek) i na poziomie założeń konstrukcyjnych, i na poziomie narracji, i na poziomie stylistycznej spójności. Charakterystycznym wyznacznikiem procesu rozkładu staje się nałożenie na siebie kilku rodzajów relacji (tekstów), co rodzi w czytelniku wrażenie symultaneczności dziejących się wypadków, „bycia wszędzie”, unoszenia się ponad światem przedstawionym. Poprzez zróżnicowanie stylistyk i tekstowego budulca książka rozpada się na luźne notatki, bez wyraźnej linii przyczynowo-skutkowej czy chronologicznej, która spajałaby tekst w jakimś określonym porządku gatunkowym.

Rozrzucona radomska kartoteka (parafrazując tytuł dramatu Różewicza), w *Powiedzcie swoim* niesie ze sobą jakąś nerwowość, pośpiech, a jednocześnie zachłanność, by wypowiedzieć jak najwięcej. Autor ma świadomość, że nie dotyka rzeczy zablźnionej. Czerwiec '76 wciąż czeka na swoje przepracowanie może nawet w zaciekłym sporze, konfrontacji z rzeczywistością. Stąd prowokacja wobec zainteresowanych środowisk (m.in. dawnego aparatu partyjnego, obecnych elit rządzących w Radomiu, grup biznesu i kleru) jest tutaj jawna i zuchwała. Pestka porusza nie tyle lokalny problem z historią, ile stawia elementarne pytanie o prawdę, może nawet podejmuje się karkołomnej misji ujawnienia metod manipulacji, demistyfikacji zakonserwowanych układów, odbrązowienia tamtych wydarzeń i przywrócenia zwykłym ludziom odebranej godności. Jednocześnie ma świadomość, że jest w tym wszystkim sam – wobec wrogo nastawionego, zdegradowanego aparatu ówczesnej władzy, wobec obecnych uprzywilejowanych grup interesu i wobec milczącej rzeszy uczestników protestu, a nawet wobec urzędników stojących na straży nietykalności stosownej dokumentacji w państwowych instytucjach.

Jeśli *Powiedzcie swoim* jest powieścią, to czy na pewno polityczną? Pestka stara się nie opowiadać po określonej stronie politycznych podziałów i nie pisać pod zadaną tezę. Choć polityczna koniunktura sprzyja takiemu modelowi literatury, który – o ironio – ulega zbyt łatwo pokusie monopolu na jedynie słuszną interpretację historii. Autor stwarza sytuację wielowymiarowości sądów, a interpretacyjna dowolność czyni przedstawiony świat niejednorodnym: wiarygodnym i koherentnym z rzeczywistością. Metaforyzacja pozwala na przeniesienie doświadczeń w przestrzeń uniwersalnej symboliki, a więc w sferę wyższą, na swój sposób sakralną, gdzie dokonuje się oczyszczenie (*katharsis*) – pierwiastek, którego brakuje większości powieści politycznych, zbyt dosłownych, zbyt tendencyjnych.

Powiedzcie swoim to specyficzny, bo zapisany prozą, monodram – na kształt *Ja, Feuerbach* Tankreda Dorsta – spowiedź człowieka upadłego, z przehandlowaną duszą, który dokonuje brutalnej wiwisekcji życiowych postaw i motywacji. Pestka nie wybrał łatwej wersji świadectwa o Radomiu, jaką byłaby relacja szeregowego uczestnika protestów. Głównym bohaterem czyni zdegradowanego oficera Służby Bezpieczeństwa. Zdegradowanego w hierarchii służbowej, zdegradowanego moralnie, zdegradowanego w końcu w swojej ludzkiej kondycji do roli wariata, który dożywa swoich dni w odosobnieniu za murami psychiatrycznego szpitala. I to jego wersja będzie dla nas punktem odniesienia.

Ferdynand Świder, Frycek, Mistrzo – bohater żongluje imionami-pseudonimami jak przystało na statystycznego szaleńca. I dokonuje niemal ekwilibrystycznych zabiegów, by nie tyle ukryć swoją osobowość, ile multiplikować ją w nieskończoność, za każdym razem wystrzając inny jej ton. Jakby tylko czekał na okazję – wyrwany z neuroleptycznego ośpienia odgrywa przed swoim rozmówcą-dziennikarzem specyficzną komedię masek. Kluczy, myli tropy, ujawnia, co chce i ile chce, jego bezładne i histeryczne tyrady odstręczają i zarazem fascynują, a żenująca błazenada min i gestów sprawia, że patrzymy na niego z politowaniem. Zbyt szybko i zbyt łatwo ulegamy pierwszemu wrażeniu, zapominając, że szaleństwo kieruje się nieprzewidywalną logiką i ponadludzką przenikliwością myśli. Pajac ani na moment nie traci z oczu tego, do kogo mówi – kontrola jest tutaj wszechobecna. Jest zawsze o krok przed

nami. W naiwnej pysze obdarzamy go wątpliwym lekceważeniem, dopóki w pewnym momencie nie zdamy sobie sprawy, że staliśmy się bezwolnymi arlekinami w tej grze. Daliśmy się uwieść Mistrzowi. Od tej chwili, kiedy wszystkie sznureczki zacisną się w jego garści, nie będziemy mieć żadnego wyboru. Tak jak nie ma wyboru dziennikarz tropiący losy Mistrza jeszcze z czasów świetności i służby w strukturach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL. Dzięki jego dziennikarskiej ciekawości ujawniają się najdobitniej esbeckie metody inwigilacji i perfidia systemu – musi się pojawić alegoria kuszenia i zaprzędania duszy.

Dlatego skonstruowanie postaci duetu – dziennikarza i esbeka (reprezentujących poniekąd paralelne dyscypliny), opisanie ich na zasadzie scholastycznej antynomii „dobry – zły”, pozwala na zaprezentowanie całej przewrotności maszyny kontroli, w której trybach mieliśmy się społeczeństwa ludowych demokracji do 1989. Mistrzo nie jest Mistrzem z powieści Bułhakowa, lecz przeobraża się w diabelską postać Wolanda. Genetycznie całkiem blisko mu do bohatera *Notatek z podziemia* Dostojewskiego i dra Maksymiliana Aue z *Łaskawych* Littell’a. Język, którym się posługuje – porwany, brutalny poprzez wulgaryzmy – wprowadza w zażenowanie, zniechęca, wywołuje szok i protest, ale jest na swój sposób mową autentyczną, żywą, charakteryzującą wizerunek określonej grupy. Mistrzo przez właśnie taki sposób wypowiedzi nabiera cech *everymana* bezpieczeństwa – wiarygodnego i... uczciwego w swojej podłości. Możemy go nienawidzić, możemy brzydzić się nim, ale musimy oddać mu szacunek właśnie za tę uczciwość diabła, który nie usprawiedliwia się i nie potrzebuje naszego rozgrzeszenia. Wszak supeł intrygi zaciska się na naszym własnym „ja” odbitym w twarzy obcego.

Polityka pojawia się w drukach urzędowych, notatkach służbowych. Reszta jest literacką kreacją. Światy wykreowane zająbiają się jednak z rzeczywistością. Stanowią jej fikcyjne uzasadnienie – są jak sfabrykowane dowody winy. Gdzieś na pograniczu gabinetowej polityki toczy się życie Mistrza, życie z drugiej strony biurka. W charakterologicznej konstrukcji dokonuje się przemieszczenie ról – od szaleńca do demiurga kreującego świat wokół, od unieszkodliwionego i zdekonspirowanego tajniaka do wciąż groźnego agenta dysponującego siatką kontaktów i wiernych pomocników (np. wątek Karła i ordynatora). Postać Mistrza ze swoją mozaikową, schizofreniczną osobowością wymykająca się klasyfikacjom wyrasta na nowy typ bohatera w literaturze, wzór parenetyczny epoki postmodernizmu – konfidenta i inwigilatora.

Kreacja szaleńca uzasadnia duchowy eskapizm Mistrza. Nie ucieka przez ludzi, których werbował, nie ucieka nawet przed zewnętrznym osądem i karą – te są uświadomioną konsekwencją, na którą wyraził zgodę w chwili wstąpienia w szeregi służb. Ucieka raczej przed samym sobą i to ratuje go przed całkowitą zaturacją, znaczy rysą tragizmu. Napiętnowanie i ostracyzm ze strony otoczenia nie są tak dotkliwe jak udręka nieustającego pogłosu sumienia – znaku wyższej istoty w człowieku, która ujawnia martwość każdej sztucznie wykreowanej ideologii. W misternie ufortyfikowanej utopii polityczno-społecznej, drenującej umysły i dusze, pęka zawsze najsłabszy element – człowiek.

Bohater, a raczej antybohater, zgodnie z intencją autora narzuca czytelnikowi rolę spowiednika, który sam musi zdecydować o rozgrzeszeniu. W pewnym momencie podrzuca dziennikarzowi żonglerski rekwizyt-prawdę: *Napisz: każdy ma rzeczy wstydlive na sumieniu. Miejsca wrażliwe. Nic nie minęło, nic się nie skończyło. Nikt nie jest bezpieczny.* I wystawia na kolejną próbę hierarchię ugruntowanych przez wiarę (i religię) wartości. Bo kto jest bez winy... Mistrzo śmieje się nam prosto w twarz, nie wyraża skruchy, lecz beczelnie obnosi się ze swoją hańbą. Niczym upiorny kłown-kuglarz. On jeden zna smutną istotę wolności – jej iluzyjność.

Dlaczego właśnie teraz literatura tak wyraźnie podejmuje kwestię wolności i godności ludzkiej? Bo cechą postmodernizmu jest względność. Nic nie jest stałe, nic nie jest pewne, wszystko ulega nieokreślonym przeobrażeniom. Próżnia wartości, które ulegają relatywizacji,

usprawiedliwia zaniechanie. A jeśli wszystko jest względne – wszystko można człowiekowi odebrać – wolność, sprawiedliwość, godność...

Czy książce Wojciecha Pestki uda się przełamać znowę milczenia o radomskim czerwcu? Przecież milczenie jest nie tylko wyrazem uległości czy zaniechania, ale i współudziałem w konserwowaniu określonych wzorów interpretacji, określonych mechanizmów kreowania rzeczywistości.

Wojciech Pestka: *Powiedzcie swoim*, Wydawnictwo Wysoki Zamek, Kraków 2013, s 326